GLOBALNIE · OPINIA

ISLAM ZACZYNA DECYDOWAĆ O EUROPEJSKIEJ POLITYCE

Marcin Żyro · 7 czerwca 2024

Ugrupowania kierujące swój program jedynie do osób mających imigracyjne pochodzenie są wciąż marginesem, ale tradycyjne partie coraz bardziej muszą liczyć się z głosem muzułmańskich społeczności. Niedawne wybory lokalne w Wielkiej Brytanii pokazały, że zwłaszcza na obszarach miejskich niespełnienie oczekiwań wyznawców islamu może być politycznie kosztowne, a to tylko jeden z wielu przykładów ich rosnących wpływów.

Mahometanizm stał się najdynamiczniej rozwijającą się religią w Europie. Jeszcze w 1990 r. na kontynencie żyło 30 milionów jego wyznawców, w 2010 r. ich liczba przekroczyła 44 miliony, a obecnie ma wynosić około 50,3 miliona. Tym samym islam stał się drugim najpopularniejszym wyznaniem w Europie, nawet jeśli w statystykach nie uwzględni się Turcji.

Gaza na Wyspach

Środowiska lewicowe i muzułmańskie w Wielkiej Brytanii, podobnie jak w wielu innych krajach zachodnich, od października wielokrotnie organizowały demonstracje poparcia dla Palestyńczyków atakowanych przez Izrael w Strefie Gazy. Zaangażowanie niektórych działaczy jest tak duże, że kwestia wojny toczącej się na Bliskim Wschodzie stała się ich głównym punktem programu przed... wyborami lokalnymi.

Ich zwycięzcą ogłoszono Partię Pracy, która w skali kraju wyraźnie zdystansowała Partię Konserwatywną. Laburzyści osiągnęli sukces, między innymi odzyskując kosztem torysów poparcie w gminach kilka lat temu jednoznacznie głosujących w referendum za opuszczeniem Unii Europejskiej przez Wielką Brytanię. Zarazem utracili jednak poparcie na niektórych obszarach miejskich zdominowanych przez muzułmanów. Publiczny nadawca BBC na podstawie swoich analiz twierdzi, że socjaldemokracja w porównaniu z wyborami z 2021 r. utraciła blisko 21 proc. głosów w 58 okręgach w Anglii, w których muzułmanie stanowią obecnie więcej niż jedną piątą mieszkańców.

> Brytyjskie media nie mają wątpliwości, że odpływ islamskich wyborców ma związek z polityką obecnego szefa laburzystów, Keira Starmera, który prowadzi radykalnie inną politykę od swojego poprzednika, Jeremy'ego Corbyna. Starmer poświęcił sporo czasu na eliminację działaczy oskarżanych o antysemityzm, a po rozpoczęciu wojny w Strefie Gazy bronił Izraela i jego „prawa do samoobrony". W konsekwencji niektórzy proplaestyńscy i muzułmańscy działacze zdecydowali się odejść z Partii Pracy i przejść do Partii Zielonych.

Biorąc pod uwagę dotychczasową rolę Zielonych na brytyjskiej scenie politycznej (zaledwie jeden mandat w Izbie Gmin), to właśnie oni obok laburzystów okazali się największymi zwycięzcami tegorocznych wyborów lokalnych. Nikt nie podważa zarazem faktu, że zyskali oni kilkadziesiąt mandatów radnych gmin właśnie dzięki poparciu muzułmanów. Po pierwsze, Partia Zielonych konsekwentnie krytykuje Izrael, oskarżając go o dokonywanie ludobójstwa na Palestyńczykach i niemal wprost zarzucając rządowi Wielkiej Brytanii współudział w tym procederze. Po drugie, na listach skrajnie lewicowego ugrupowania znalazło się wiele osób nawet niepróbujących kryć się ze swoimi radykalnymi poglądami.

Najwięcej czasu media na Wyspach poświęciły Mothinowi Alemu, który został radnym Zielonych w Leeds, czyli trzecim największym mieście całego Zjednoczonego Królestwa. Media społecznościowe obiegło nagranie Alego świętującego swój wyborczy sukces okrzykami „Allah Akbar" i mówiącego o „zwycięstwie narodu Gazy". Wcześniej między innymi bronił on październikowego ataku Hamasu na Izrael. Z powodu zmasowanej krytyki nowy radny Partii Zielonych przeprosił za niektóre swoje wystąpienia, ale jednocześnie oskarżył o „islamofobię" osoby uważające „Allah Akbar" za okrzyk związany z islamskim ekstremizmem. Innym ciekawym przypadkiem był niezależny kandydat na burmistrza West Midlands, Ahmed Yakoob, który zajął trzecie miejsce w wyborach i uplasował się za politykami Partii Pracy oraz Partii Konserwatywnej. W swojej kampanii twierdził bowiem, że jest „rzecznikiem mieszkańców Gazy, Kaszmiru i Chalistanu".

Utrata głosów na rzecz Zielonych (lecz również niezależnych kandydatów i działaczy Partii Robotniczej) spowodowała, że lider laburzystów po wyborach przywrócił w prawach członka dwójkę parlamentarzystów zawieszonych w związku z zarzutami o rzekomy antysemityzm. Starmer zapowiedział odzyskanie zaufania muzułmańskich wyborców, dlatego zapewne będzie musiał zaakceptować przynajmniej część żądań organizacji The Muslim Vote. Domaga się ona od lidera Partii Pracy między innymi: złożenia obietnicy zerwania relacji wojskowych z Izraelem, sprzeciwu wobec ustawy wymierzonej w Ruch Bojkotu Izraela (BDS), zaakceptowania bojkotu Izraela przez instytucje państwowe, zezwolenia wyznawcom islamu na modlitwy w szkołach czy odcięcia się od projektu prawa zakazującego imamom instruowania wiernych w sprawach dotyczących wyborów politycznych. W razie niespełnienia powyższych żądań mahometanie mają dalej przerzucać swoje głosy na Partię Zielonych i na Liberalnych Demokratów. Na ten problem zwracał zresztą uwagę Ali Milani, przewodniczący muzułmańskiej platformy laburzystów, zaniepokojony utratą poparcia w dużych aglomeracjach miejskich.

Ustąpienie lidera Partii Pracy pod żądaniami islamistów *de facto* oznaczałoby, że urzeczywistnia się kolejna ze „skrajnie prawicowych teorii spiskowych". Jeszcze w lutym lewicowy dziennik „The Guardian", powołując się na wyniki sondażu, przekonywał, że większość zwolenników Partii Konserwatywnej podziela rzekomo nieprawdziwe przekonanie o zdominowaniu przestrzeni dużych europejskich miast przez muzułmanów i zasady wynikające z prawa szariatu. Samo badanie na ten temat ukazało się w czasie, gdy lewicowo-liberalne media atakowały posła torysów, Lee Andersona. Był on krytykowany za nazwanie wybranego właśnie na trzecią kadencję burmistrza Londynu Sadiqa Khana mianem „kontrolowanego przez islamistów".

W tym miejscu warto przypomnieć, że radykalni wyznawcy islamu w przeciągu niecałych dwóch dekad w głośnych atakach terrorystycznych zabili na Wyspach blisko sto osób. Do Syrii i Iraku wyjechało też prawie tysiąc muzułmanów urodzonych w Zjednoczonym Królestwie, którzy postanowili dołączyć do samozwańczego kalifatu Państwa Islamskiego. Jednym z nich był zresztą niesławny kat ISIS występujący pod

pseudonimem „Jihadi John", który w wieku sześciu lat wraz z rodziną wyemigrował z Kuwejtu do Wielkiej Brytanii.

CZYTAJ TAKŻE: Imigracja pozaeuropejska do Wielkiej Brytanii w latach 1945–2015. Zarys problematyki

Zieloni islamiści

Muzułmanie na Wyspach Brytyjskich wyraźnie podążyli szlakiem wytyczonym przez ich współwyznawców z kontynentalnej Europy. Ugrupowania Zielonych od dawna cieszą się dużą popularnością wśród wyznawców islamu i imigrantów pochodzących z Bliskiego Wschodu. O ile socjaldemokraci w niektórych państwach Europy Zachodniej zaostrzyli swoje stanowisko z powodu utraty poparcia wśród rodzimej klasy robotniczej, o tyle wspierane przez lewicowo-liberalną wielkomiejską klasę średnią partie ekologiczne stawiają na walkę z „islamofobią".

> W rzeczywistości pod płaszczykiem równości i tolerancji dla wszystkich działają często bardzo radykalni muzułmanie. Najlepszym przykładem jest pod tym względem szwedzka Partia Zielonych. Już osiem lat temu minister z jej ramienia został zdymisjonowany za swoje kontakty z tureckimi „Szarymi Wilkami" przez ówczesnego socjaldemokratycznego premiera.

Urodzony w tureckim Gaziantepie przy granicy z Syrią Mehmet Kaplan miał utrzymywać regularne kontakty z kierownictwem szwedzkiego oddziału tureckich nacjonalistów. W tamtym czasie (2016 r.) byli oni mocno krytykowani przez opinię publiczną z powodu nawoływania do mordowania Ormian przez jednego z ich liderów. Sam polityk Zielonych przyznał się do kontaktów z „Szarymi Wilkami", choć przekonywał, że nie oznacza to podzielania wszystkich ich poglądów. Wspomniany 2016 r. był swego rodzaju przełomem, bo Szwedzi mogli poznać skrywane dotąd oblicze Partii Zielonych. Inny jej działacz, urodzony w Sztokholmie Yasri Khan, z powodu swoich przekonań religijnych przed wywiadem nie podał ręki reporterce jednej z tamtejszych telewizji. Khan nie był szeregowym politykiem lewicy, lecz właśnie kandydował do zarządu swojego ówczesnego ugrupowania. Dwa lata później pochodzący z Turcji działacz jednego z lokalnych oddziałów Zielonych oferował z kolei centroprawicowej Umiarkowanej Partii Koalicyjnej głosy muzułmanów, jeśli ugrupowanie zgodzi się na budowę meczetu w jednej z gmin.

Powiązania z „Szarymi Wilkami" udowodniono również działaczom niemieckiego Związku 90/Zielonych. W przypadku tego ugrupowania sprawa jest bardziej skomplikowana. Z jednej strony jego politycy mieli utrzymywać kontakty z islamistami, a z drugiej wśród jego federalnych liderów można spotkać zsekularyzowanych muzułmanów, którzy na przykład popierają delegalizację organizacji uznawanych za odnogi tureckich nacjonalistów i islamistów.

W 2020 r. działacze ekologicznej lewicy wywodzący się z muzułmańskich społeczności w Austrii skrytykowali powstanie Centrum Dokumentacji Islamu Politycznego, powołane przez rządzących chadeków. Politycy tamtejszych Zielonych twierdzili, że większym zagrożeniem jest „prawicowy ekstremizm", a sama instytucja może jedynie prowadzić do dalszej „stygmatyzacji społeczności muzułmańskiej". Co ciekawe, byli oni i tak krytykowani za swoje zbyt umiarkowane stanowisko wobec tej inicjatywy przez deputowaną niemieckich Zielonych, Lamyę Kaddor, urodzoną w Syrii autorkę przekładu Koranu skierowanego do dzie-

ci w Niemczech.

Samoorganizacja

Polityczne wpływy islamu w Europie nie rozszerzałyby się bez samej konsolidacji społeczności muzułmańskich. Nie chodzi jedynie o ich aktywność w różnych ugrupowaniach politycznych od prawicy do lewicy, ale o zrzeszanie się w organizacjach wywierających bezpośredni wpływ na islamskich imigrantów. Pod tym względem sytuacja wygląda najbardziej niebezpiecznie właśnie w obszarze germańskojęzycznym.

> Największe zainteresowanie w Niemczech wzbudzają organizacje powiązane ze wspomnianymi „Szarymi Wilkami". Ich radykalizm i fakt zamachu na Jana Pawła II, dokonanego przez będącego ich aktywistą Ali Agcę, przykuwa uwagę nawet lewicowo-liberalnych mediów. Są one także obserwowane przez Federalny Urząd Ochrony Konstytucji, coraz baczniej przypatrujący się islamskiemu ekstremizmowi.

Tureccy nacjonalistyczni islamiści działają w Niemczech już kilkadziesiąt lat, a ich ruch rozwijał się oczywiście dzięki gastarbeiterom. Już pod koniec lat 70. ubiegłego wieku powstała Federacja Tureckich Stowarzyszeń Idealistów Demokratycznych, powiązana z turecką Partią Ruchu Narodowego. Obecnie organizacje związane z ruchem „Szarych Wilków" są uważane za niemieckie zaplecze prezydenta Turcji Recepa Tayyipa Erdoğana. Jest o nich zresztą głośno na ogół właśnie przy okazji tureckich wyborów, gdy tamtejsza prawica stara się pozyskać głosy Turków mieszkających w Niemczech.

W ostatnim czasie dużo bardziej medialne stały się organizacje niemieckich salafitów, czyli mahometan nawołujących do powrotu do źródeł islamu. Pod koniec kwietnia duże oburzenie wywołała ich demonstracja w Hamburgu, podczas której zarzucali niemieckim politykom organizowanie nagonki na muzułmanów. Największe kontrowersje wzbudziły pojawiające się wśród uczestników manifestacji hasła nawołujące do ustanowienia w Niemczech islamskiego kalifatu.

W kontekście rosnącego politycznego zaangażowania muzułmanów nie można zapominać o Francji, będącej notabene krajem, w którym żyje największa islamska społeczność w Europie. Przed trzema laty trzy czołowe organizacje mahometan odmówiły podpisania „karty ekstremistycznej" ogłoszonej przez francuskiego prezydenta Emmanuela Macrona. Nie uczyniły tego stowarzyszenia reprezentujące muzułmanów tureckiego pochodzenia, które nie ukrywały swojego poparcia dla Erdoğana. Tym samym nie zaakceptowały one deklaracji dotyczącej odpolitycznienia islamu, równości kobiet i mężczyzn czy zakazującej obrzezania kobiet. Służby nad Sekwaną zajmują się od pewnego czasu wpływami Bractwa Muzułmańskiego, mającego finansować ruchy kwestionujące świecki charakter Republiki Francuskiej.

Muzułmanie w świecie zachodnim coraz częściej występują zresztą przeciwko jego (anty)wartościom. Dobitnym przykładem były ubiegłoroczne protesty w szkołach w świecie zachodnim. W belgijskim regionie Walonii środowiska wyznawców islamu zmobilizowały się, aby sprzeciwić się pomysłowi lewicowych walońskich władz, które chciały wprowadzić do szkół edukację seksualną. Co prawda tamtejszy rząd nie wycofał się z tego pomysłu, ale walońska minister edukacji musiała bronić wprowadzanej przez siebie reformy pod ochroną żandarmerii wojskowej, a jej przeciwnicy w ramach sprzeciwu podpalili kilka

placówek edukacyjnych. Przed rokiem to właśnie muzułmanie stanowili najbardziej aktywną część ruchu sprzeciwu wobec wprowadzania postulatów ruchu LGBT do programu nauczania w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie.

Podczas przeprowadzonego sześć lat temu referendum aborcyjnego w Irlandii jedną z nielicznych grup sprzeciwiających się legalizacji przerywania ciąży stanowili właśnie muzułmanie. Islamskie Centrum Kultury Irlandii przypominało wówczas o świętości życia nienarodzonego i o społecznych konsekwencjach aborcji. Dosyć osobliwy był fakt, że muzułmanie mieszkający w Irlandii zwracali w tym kontekście uwagę na starzenie się europejskiej populacji, która potrzebuje młodych ludzi.

CZYTAJ TAKŻE: Koszty masowej imigracji

Jeszcze nie czas

Przynajmniej na razie politycy wywodzący się ze środowisk muzułmańskich odnoszą sukcesy, głównie startując z list tradycyjnych partii. Aby nie stracić ich głosów, muszą więc kierować przekaz wprost do społeczności imigrantów. Przed tegorocznymi wyborami do Parlamentu Europejskiego niemieckie ugrupowania kolportują z tego powodu swoje materiały w języku arabskim. Podobne przypadki nie są niczym nowym, a na przykład w Szwecji wręcz już spowszedniały.

Niewiele jest natomiast inicjatyw nakierowanych jedynie na elektorat mający imigracyjne pochodzenie. Największe sukcesy jak dotąd stały się udziałem holenderskiej partii „Myślcie" (DENK), założonej przez mających tureckie pochodzenie byłych polityków Partii Pracy. Ugrupowanie wprost kierujące swój przekaz do muzułmańskich imigrantów jest co prawda reprezentowane już trzecią kadencję przez trzech parlamentarzystów, ale jest właściwie wyizolowane w rozdrobnionym Tweede Kamer. Dodatkowo DENK przez prawie dekadę działania wydaje się stać w miejscu, a w ubiegłorocznych wyborach do rad holenderskich prowincji zarejestrowało się tylko w trzech z dwunastu regionów.

Próby powołania ugrupowań dla islamskich wyborców mają miejsce nie tylko w Holandii. W ubiegłym roku we Francji odbył się ogólnoeuropejski zjazd partii reprezentujących interesy muzułmanów, które pod propalestyńskimi hasłami zamierzają startować w czerwcowych wyborach do Parlamentu Europejskiego. Uczestniczące w kongresie ruchu z Holandii, Hiszpanii, Włoch i Francji mają jednak zupełnie marginalny charakter.

To oczywiście nie oznacza, że sytuacja się nie zmieni, zwłaszcza jeśli Europa będzie kontynuowała dotychczasową politykę imigracyjną, a jej rdzenni mieszkańcy nie poprawią swoich wskaźników demograficznych. Przy ogólnej radykalizacji postaw politycznych na kontynencie można było się spodziewać, że także muzułmanie zaczną otwarcie mówić o swoich przekonaniach i formułować konkretne oczekiwania wobec polityków. Na przykładzie Wielkiej Brytanii wyraźnie widać, że nie zabraknie chętnych do pozyskania ich poparcia.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/islam-zaczyna-decydowac-o-europejskiej-polityce/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć